

Jacek Jaśtał

Józef Dębowski, Leszek Gawor, Stanisław Jedynak (współautor i red. nauk.), Krzysztof Kosior, Jolanta Zdybel, Lech Zdybel, *Mała Encyklopedia Filozofii. Pojęcia, problemy, kierunki, szkoły*, Oficyna wydawnicza Brandta, Bydgoszcz 1996, ss. 574.

Mała Encyklopedia Filozofii (MEF) jest kolejną próbą przygotowania na użytek polskiego czytelnika słownika filozoficznego. Słownika, bowiem książka ta encyklopedią na pewno nie jest, choćby dlatego, że nie ma w niej biogramów filozofów. Prawda, że niedawno ukazał się *Słownik Filozofów* pod redakcją B. Andrzejewskiego, co trochę autorów *MEF* tłumaczy, ale jednak *noblesse* (tzn. nazwa „encyklopedia”) *oblige*. Redaktorem naukowym książki jest prof. Stanisław Jedynak, etyk i historyk myśli społecznej, postać bardzo zasłużona dla rodzimej leksykografii filozoficznej. Niestrudzenie od kilkunastu już lat redaguje i organizuje wydania kolejnych słowników (*Mały słownik etyczny*, *Słownik etyczny*, *Etyka w Polsce*. *Słownik biograficzny*), czym zasłużył sobie niewątpliwie na słowa uznania.

Z moich szacunkowych wyliczeń wynika, że w *Małej Encyklopedii Filozofii* zostało omówione nieco ponad 1000 pojęć. Dla porównania: *Mały słownik terminów i pojęć filozoficznych (MSTiPF)* A. Podsiada i Z. Więdołskiego (PAX, Warszawa 1983) zawiera ok. 1350 haseł, *Słownik pojęć filozoficznych (SPF)* pod red. W. Krajewskiego (SCHOLAR, Warszawa 1996) także ok. 1000, a tłumaczony z francuskiego *Słownik filozofii* Didier Julie (Książnica 1994) ok. 700, w tym pokaźną liczbę biogramów. *Zamiar* autorów *MEF* jest jednak bardzo ambitny: „*MEF* spełniać powinna dwie funkcje – wydawnictwa informacyjnego oraz funkcję integrującą tak wewnątrz samej filozofii, jak i w stosunku do dyscyplin pokrewnych” (s. 5). Ponieważ *zamiar* drugi wydaje mi się przejawem szlachetnego skądinąd, acz jednak idealizmu auto-

rów, pozwolę sobie wyrazić opinię, że – nawet jeśli to w ogóle w dzisiejszym świecie możliwe – żaden słownik, który będzie miał w tytule „mały” po prostu funkcji takiej pełnić nie może z definicji. (Możliwe, że to samo dotyczy również każdego, który będzie miał w tytule „filozoficzny”, ale to sprawa na odrębną dyskusję.)

Realizacja zamiaru pierwszego zależy natomiast od tego, kogo chce się informować. MEF jest przeznaczona zarówno dla „osób profesjonalnie zajmujących się problematyką filozoficzną, studentów i uczniów oraz tych wszystkich, których interesuje filozoficzny wymiar kultury i obecność filozofii w sferze aktywności szczególnie im bliskiej (literaturze, sztuce, prawie, polityce, wszelkiego typu naukach humanistycznych i przyrodniczych itp.)” (s. 6). Innymi słowy, ma to być książka dla wszystkich – zarówno do biblioteki intelektualisty, jak i na półkę maturzysty. Tak szerokie zakreślenie kręgu odbiorców stawia poprzeczkę niesłychanie wysoko i zmusza do nieustannego wybierania pomiędzy wymogami przystępności a rozbudowywaniem informacji (co jest szczególnie ważne w kontekście zamiaru drugiego). Choć autorzy *MEF* dzielnie starali się wywiązać z tego zadania, to jednak nie udało się im to w pełni, a w efekcie otrzymaliśmy słownik typu „popularnego”. Nie ustrzeżono się przy tym kilku błędów i redakcyjnych niespójności. Dla przykładu: hasło „chrześcijaństwo” razi ogólnością i skrótowością (jest np. ponad połowę krótsze od „buddyzmu”) natomiast hasła „agapizm” i „socjalizm etyczny” pasowałyby do słownika co najmniej pięciotomowego. W niektórych hasłach podawano daty życia wzmiankowanych postaci, a w innych nie. Kilka hasel jest niezręcznie sformułowanych – na przykład w hasle „czasopisma filozoficzne” współcześnie wydawane czasopisma zostały uporządkowane według daty założenia, a nie według znacznie bardziej naturalnego i praktycznego kryterium, to znaczy języka publikacji (no bo właściwie jaki pożytek z informacji, że szwajcarska *Dialectica* (1947) powstała cztery lata przed *Philosophy East and West* w Honolulu?). Nie wiem, czy w ogóle jest sens zamieszczania tak rozbudowanego hasła, skoro informacje o przedwojennym filozoficznym czasopiśmie czeskim lub periodyku portugalskim zostały podane także w tzw. hasłach narodowych. Hasła narodowe są zresztą pewnym *novum* w stosunku do innych tego typu słowników i stanowią zapewne wyraz osobistych zainteresowań

prof. S. Jedyńaka. Przypuszczam, że właśnie z tych haseł mogą być najbardziej zadowoleni ci, których filozofia bezpośrednio nie interesuje, ale zawodowo zajmują się badaniem kultury, literatury i języka danego kraju. Dlatego też szkoda, że niektóre z nich są zdecydowanie zbyt lakoniczne, zwłaszcza w części dotyczącej XX w. Wszystko to są błędy mało znaczące i zapewne nieuchronne przy okazji tworzenia tego typu publikacji. Ogólnie rzecz biorąc otrzymaliśmy bowiem porządny popularny słownik filozoficzny.

Jako przeciętny użytkownik, który sięga po słownik – jak to zazwyczaj bywa: w potrzebie, z nudów, z ciekawości – pozwolę sobie jednak na dwie ogólniejsze uwagi, uwagi nie mające charakteru zarzutu, lecz będące wyrazem moich własnych gustów i oczekiwań. Po pierwsze, jak na mój gust i moje potrzeby w zbyt małym stopniu uwzględniono filozofię współczesną – na próżno szukać na przykład haseł „komunitaryzm”, „libertarianizm”, „sztuczna inteligencja” itd. Wiele haseł nie uwzględnia dokonań współczesnych uczonych, na przykład w „socjologii wiedzy” brak szkoły Edynburskiej, w „umowie społecznej” pominięto współczesne wersje kontraktualizmu, a zwłaszcza dzieło Rawlsa, w „sceptycyzmie” brak jakiegokolwiek wzmianki o współczesnych, bardzo ważnych dla epistemologii, dyskusjach na ten temat (Wittgenstein, Nozick, Goldman, Putnam czy Davidson), w „komunikacji” brak J. Habermasa itd. Nie ma w słowniku nazwisk na przykład D. Davidsona (wydany w serii BFW PWN!), Ch. Taylora (filozofia kanadyjska, ale i znacznie więcej), J. Kristevy (filozofia bułgarska, ale i coś więcej), K.-O. Apla (m.in. w zapowiedziach BFW PWN), van Frassena, M. Dummetta, M. Walzera (najważniejsza debata lat 80-tych w filozofii politycznej), R. Dworkina (to samo w filozofii prawa). W ogóle nazwiska pojawiają się w notach za rzadko. I to jest sprawa druga. Otóż *ja wolę*, gdy redakcja haseł szerzej uwzględnia historyczne zmiany w rozumieniu pojęć filozoficznych. Ze słownika można się bowiem uczyć także historii filozofii. Czytam na przykład hasło „immanencja” i oto znajduję w nim trzy znaczenia hasła głównego, cztery odsyłacze do innych haseł, nie wiadomo dlaczego podane niemieckie określenie *an sich* przy zwrocie „w sobie samym” i ani jednego nazwiska. Dla porównania *MSTiPF* w wyjaśnianiu tego hasła koncentruje się na „zasadzie immanencji”, podając m. in. wersje św. Tomasza, N. Hartmanna, M. Blondela i E.

le Roy'a. Mamy tylko jeden odsyłacz, ale za to dużo mówiące zdanie: „Sformułowania tej zasady odegrały ważną rolę w dyskusji idealizmów XIX i XX w.”. Zaś na przykład hasło „melioryzm” brzmi w obu słownikach tak samo, tyle tylko, że w *MSTiPF* na samym początku dodano: „termin wprowadzony przez G. Eliot”. W hasle „elitaryzm” znów nie ma ani jednego nazwiska (w *MSTiPF* aż cztery, z ciekawym przypomnieniem, że według Bacona elita sprawująca władzę powinna być uczeni) itd. itd. Otóż *ja wolę* ten drugi sposób redagowania. Oczywiście tego rodzaju braki nie dotyczą wszystkich haseł, pojawiają się jednak dość często. *MEF* sprawia więc wrażenie *nierównej*, a autorom chyba nie do końca udało się ustalić wspólne zasady pracy. Moje osobiste oczekiwania może nie zawsze są do pogodzenia z wymogami przystępności. Tym bardziej jednak wypada stwierdzić, że *MEF* jest słownikiem popularnym.

Niestety, praca wykonana przez wydawcę (Oficyna Wydawnicza Branta z Bydgoszczy) nie pomnaża walorów książki. Całkowitą kompromitacją jest niezamieszczenie na stronie redakcyjnej nazwiska redaktora naukowego słownika, prof. Stanisława Jedyńaka. Odkryty po niewczasie błąd usiłowano nadrobić wklejając między nazwiska recenzentów i projektanta okładki paseczek z nazwiskiem profesora. Dokonano tego jednak jedynie w egzemplarzach wysyłanych do recenzji. W egzemplarzach w księgarni nie ma nawet erraty... Prawdziwym *curiosum* jest całkowicie nieużyteczny indeks nazwisk, w którym nie zamieszczono przy nazwiskach ani numerów stron, ani haseł, w których dana postać występuje. Wszak i bez indeksu wiem, że w słowniku musi się pojawić nazwisko Kanta, Hegela, Webera, Arendt, Heideggera czy Moore'a. Dla autora okładki i szaty graficznej słowo „filozofia” kojarzy się jedynie z wydaniem Platona w przekładach Witwickiego. Niewłaściwie dobrana wielkość liter (za duża w stosunku do odstępów między wierszami) sprawia, że czytanie jest męczące, a stylizacja wytluszczonej czcionki, którą złożono hasła, zmusza do kilkukrotnego przeliterowania co trudniejszych słów (już widzę te błędy w szkolnych wypracowaniach!).

Kończąc, raz jeszcze wypada mi więc powiedzieć: solidny słownik popularny. Jeśli ktoś nie ma jeszcze na półce żadnego – polecam. Słowniki są jednak i po to, by w miarę używania stawały się „nasze”, „osobiste”, „lubiane”. Przyzwyczajamy się do nich i niechętnie sięga-

my po inne, chyba że są dużo, dużo lepsze. Każdy redaktor kolejnego słownika staje więc przed wyzwaniem nie lada. Wszystkie usterki, o których wspomniałem, sprawiają, że *Małą encyklopedię filozoficzną* należy uznać jedynie za słownik *równie dobry* (lub też miejscami *nieco gorszy i nieco lepszy*) jak inne dostępne na polskim rynku wydawniczym. I choć tak jak one, pewno da się polubić, czekam wciąż na coś więcej...
